

ADRIAN POLAK, NO LOVE (AMADEUSZ FERRA

Dziś na spokojnie, lecę wolniutko
Będziesz gościu roz*ebany
Władca łańcucha, nie władca piekieł
Gdzie masz ten kajdan je*any gangsterze
Łamiesz czaski? Ku*wa komu
Łamiesz jedynie zasady
Gdyby nie ten soccer kick
Byłbyś dalej je*any

Z*ebałeś sam wiesz dlaczego
W tym momencie do ciebie dociera
Era pozera, wychodzi ściema
W jakich my żyjemy czasach

Napisz książkę, jak Masa
Polska wersja 69na
Jak zawodowy sprzedawca
Papier od dawna już lata
Alanik dawno chciał pokazać biało
I wyjaśnić szybko to całe zdarzenie
Lecz ty zasłaniałeś się tą kancelarią
I coś bełkotałeś: 'to zniesławienie'
Wielki gangsterze, co brodzi przez szambo
Co wygrał w ch*j koła na jakimś pokerze
A nie płacisz ludziom za pracę przed walką
Fejkowy jesteś jak zakład z Boxdelem
Te twoje stories to film sensacyjny
Striptizy, kluby, drineczki
Myślę, jak kiedyś wyleczysz te blizny
W niewinnych oczach twej ślicznej córeczki

Dałem ci fejm i dałem zabawki
Bo jesteś znany z jechania po mnie
Trochę żałuję ci wręczonej szansy
Jak widać mylił się sukcesu ojciec
Jesteś na bombie i stoją ci suty
W środku jest po*eb, słoma i buty
Ty mówisz o mnie, bo jesteś głupi
Szukasz kolegów, lecz cisza i pustki

Pytasz się kogo ru*ałem?
Dzentelmen o tym nie gada
U ciebie znowu rozczarowanie
Rzuciła dziewczyna, została ci szmata

Jak tak można żyć
Kiedy nie masz komu ufać
Komu ufać
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec
Już nie mogę ciebie słuchać
Ciebie słuchać
W głowie tylko próżnia

Ty władco piekieł
Obsrałeś zbroję
Wymyślasz kontuzje i zmieniasz nastroje
Jakieś aluzje, coś o budowie
Znów wpadasz w furję i to jest twój koniec
Lubisz te łatwe pieniądze chłopaku
I okradasz nawet przyjaciół baranie
Cudze donate'y i kombinowanie
Ty cwany lisku, co tak brzydko kradnie

Puszczasz farmazon, że nie mam matury
A sam to boisz się patrzeć do lustra
Cała ta twoja kariera to bzdury
Z ciebie to płacze i wstydzi się Ustka

Jak mogłeś w nucie obrazić mi mamę
Nawet bandyta rodziny nie tyka
Nastąpiła cisza i podkład też płacze
Bo nie masz zasad, nie facet a ci*a

Jak tak można żyć
Kiedy nie masz komu ufać
Komu ufać
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec
Już nie mogę ciebie słuchać
Ciebie słuchać
W głowie tylko próżnia

Dziś na spokojnie, lecę wolniutko
Będziesz gościu roz*ebany
Władca łańcucha, nie władca piekieł
Gdzie masz ten kajdan je*any gangsterze
Łamiesz czaski? Ku*wa komu
Łamiesz jedynie zasady
Gdyby nie ten soccer kick
Byłbyś dalej je*any

Z*ebałeś sam wiesz dlaczego
W tym momencie do ciebie dociera
Era pozera, wychodzi ściema
W jakich my żyjemy czasach

Napisz książkę, jak Masa
Polska wersja 69na
Jak zawodowy sprzedawca
Papier od dawna już lata
Alanik dawno chciał pokazać biało
I wyjaśnić szybko to całe zdarzenie
Lecz ty zasłaniałeś się tą kancelarią
I coś bełkotałeś: 'to zniesławienie'
Wielki gangsterze, co brodzi przez szambo
Co wygrał w ch*j koła na jakimś pokerze
A nie płacisz ludziom za pracę przed walką
Fejkowy jesteś jak zakład z Boxdelem
Te twoje stories to film sensacyjny
Striptizy, kluby, drineczki
Myślę, jak kiedyś wyleczysz te blizny
W niewinnych oczach twej ślicznej córeczki

Dałem ci fejm i dałem zabawki
Bo jesteś znany z jechania po mnie
Trochę żałuję ci wręczonej szansy
Jak widać mylił się sukcesu ojciec
Jesteś na bombie i stoją ci suty
W środku jest po*eb, słoma i buty
Ty mówisz o mnie, bo jesteś głupi
Szukasz kolegów, lecz cisza i pustki

Pytasz się kogo ru*ałem?
Dżentelmen o tym nie gada
U ciebie znowu rozczarowanie
Rzuciła dziewczyna, została ci szmata

Jak tak można żyć
Kiedy nie masz komu ufać
Komu ufać
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec
Już nie mogę cię słuchać
Ciebie słuchać
W głowie tylko próżnia

Ty władco piekieł
Obsrałeś zbroję
Wymyślasz kontuzje i zmieniasz nastroje
Jakieś aluzje, coś o budowie
Znów wpadasz w furję i to jest twój koniec
Lubisz te łatwe pieniądze chłopaku
I okradasz nawet przyjaciół baranie
Cudze donate'y i kombinowanie
Ty cwany lisku, co tak brzydko kradnie

Puszczasz farmazon, że nie mam matury
A sam to boisz się patrzeć do lustra
Cała ta twoja kariera to bzdury
Z ciebie to płacze i wstydzi się Ustka

Jak mogłeś w nucie obrazić mi mamę
Nawet bandyta rodziny nie tyka
Nastąpiła cisza i podkład też płacze
Bo nie masz zasad, nie facet a ci*a

Jak tak można żyć
Kiedy nie masz komu ufać
Komu ufać
Gdy się boisz lustra

Jesteś sam jak palec
Już nie mogę cię słuchać
Ciebie słuchać
W głowie tylko próżnia

I co ty na mnie nagrasz chłopaku
Że jestem ćpunem, bo jaram se trawę
Nie jestem jak ty w je*anym potrzasku
Fałsty nie słyszą o mnie te prawde
I co ty na mnie nagrasz chłopaku
Że jestem fałszywy, okłamuję bliskich
Przy mnie ci sami ludzie od lat już
Nikt nie odchodzi, bo szanuję innych